

To była ta informacja, której oczekiwałem. Marta sygnalizowała, że dzisiaj mnie akceptuje. Była szansa, że pójdzie ze mną do łóżka i nie będzie stwarzać problemów. Mało tego. Jej dobroduszny ton wskazywał, że też ma na to ochotę i nie będzie się dla mnie poświęcać. Po raz pierwszy od wielu miesięcy mogłem mieć nadzieję na normalne, zwyczajne przespanie się z własną żoną! Niesłychane wydarzenie!...

- A co byś chciała? – kontynuowałem rozmowę. Miałem na myśli rodzaj alkoholu.

- Och, bardzo dużo! – usłyszałem.

Wykonywała jakiś dziwny taniec do wyimaginowanej melodii, która pewnie grała jej gdzieś w głowie. To sygnalizowało, że ma w tej chwili dobry nastrój, ważne było, żebym go nie zepsuł. Wabiła mnie, jakby nie była pewna mojego zainteresowania. Nie wiedziała, że na nią czekam.

Otworzyłem drzwiczki barku i spojrzałem na jego zawartość.

- Więc co konkretnie? – rzuciłem, odwracając się do niej.

- To co chcesz! – odpowiedziała zdecydowanie. – Będę piła to samo co ty!

Sytuacja wyjaśniała się jeszcze bardziej. Rzadko pijała ze mną w domu alkohol, kiedyś bywało to częściej. I w zasadzie tylko w takich sytuacjach szliśmy potem do łóżka, tylko wtedy nie udawała, a naprawdę reagowała na moje pieszczoty. Na trzeźwo już dawno nie próbowałem, bo jeśli nawet nie przegoniła mnie z mety, to leżała jak deska, co i tak kończyło się przeważnie na etapie rozpięcia biustonosza i pogłaskania piersi. Jeśli nie reagowała, to wychodziłem z jej sypialni, bo kontynuowanie nie miało żadnego sensu. Więc skoro dzisiaj chciała się wstawić, to znaczyło, że będzie czekała na ciąg dalszy. Joasia pewnie wybierze się na pasterkę, a my pójdziemy do łóżka.

- A masz tu jakąś swoją nalewkę? – zapytałem, nie mogąc zdecydować się na wybór.

- Mam, ale nie tutaj! – odwróciła się i niemal pobiegła w stronę kuchni. Wróciła, niosąc dużą butelkę z ciemną zawartością.

- Zapomniałabym! Dobrze, że mi przypomniałeś – niemal śpiewała, zadowolona.

- Co to jest?

- Moja orzechówka. Taka o niedużej koncentracji orzechów, bo ta lecznicza jest gorzkawa. Wprawdzie pisali, żeby kosztować dopiero po nowym roku, ale tydzień wcześniej może nam nie zaszkodzi. I tak dojrzewała przez całych sześć miesięcy!

Nalała trunku do kieliszków.

- Joasia, a ty chcesz? – zawołała głośniejszym głosem, bo córka poszła do siebie. Pewnie znowu się przebierała.

- Nie, dziękuję! – Joasia odpowiedziała z przedpokoju. – Wychodzę później z domu, nie będę spacerować po ulicach w stanie wskazującym.

- I słusznie! – skomentowała Marta. – Dzieci powinny jeszcze pić mleko. Natomiast my wypijemy toast za twoje zdrowie! – podniosła kieliszek.

- O, nie! – Joasia wtargnęła do pokoju. – Mnie też nalej! – zaordynowała. – I na drugi raz nie pozwalaj sobie na takie żarty! – dowcipkowała do Marty.

- Chyba będę musiała tak zrobić... – Marta z wykrzywioną twarzą udawała zasmucenie i rezygnację.

Orzechówka przyjemnie grzała gardło. Smak miała przyjemny i bardzo łagodziła wrażenie picia alkoholu.

- Ile to ma woltów? – zapytałem, spoglądając na Martę.

Jak zwykle, wypła tylko połowę ze swojego kieliszka, chociaż Joasia wysączyła wszystko. Zaraz też ponownie wyszła do przedpokoju.

- Normalnie, jak wódka. Około czterdziestu, chociaż ja nigdy nie mierzę składników dokładnie.
- Wydaje mi się, że to jest łagodniejsze.
- Bo tak ma być! – roześmiała się. – Inaczej nie byłoby sensu robić nalewek, tylko pilibyśmy czystą...
- I musiałybyś przepijać, psując sobie smak!

Roześmieliśmy się obydwój. To był stary jak świat numer mojej siostry, która dawno temu, dowodziła mamie, że wódkę przepijają tylko alkoholicy. Im wódka nie smakuje – twierdziła – ale pić muszą, bo są chorzy. Więc przepijają, żeby zabić w ustach nienawistny dla nich posmak. Natomiast smakosze nie zapijają, bo alkohol po prostu lubią! Tak samo jego smak!

To też wydarzyło się w święta, a siostra, która niedawno została młodym lekarzem, wygłupiała się, powołując przy tym na autorytet medycyny. Miała pewnie tyle lat, co teraz Joasia. A ja byłem jeszcze młodsz; chyba pierwszy raz dopuszczono mnie w domu do wódki za stołem.

Pamiętam mamę. Siedziała wtedy z kieliszkiem w dłoni i śmiała się z Iwony wywodów. Sama pijała po kropelce, bo zwykle jeden kieliszek wystarczał jej na cały wieczór, więc dla Iwony stanowiła doskonały dowód na potwierdzenie jej wydumanej teorii.

Potem już często powtarzaliśmy różnym znajomym twierdzenie, że wódkę zapijają tylko alkoholicy. Smakosze nie robią tego nigdy!

- Tomek, ty poważnie myślisz o tym balu? – nieoczekiwanie Marta ujawniła co jej leży na wątrobie. Wpatrywała się we mnie niczym kobra w zdobycz.

Potaknąłem głową flegmatycznie.

- Słuchaj, zwróć uwagę na formę doręczenia zaproszenia. Prezes zrobił to niemal osobiście. Bo wprowadzie przez Joasię, ale jej rola jest podwójna. Jako jego asystentki, czyli z jednej strony zrobiła to w jego imieniu, bo sam nie mógł, ale z drugiej strony, Joasia uosabiała nas. I wręczając zaproszenie jej, wręczył go nam. Więc pomyśl, czy takie zaproszenie można zlekceważyć. Ja uważam, że w żadnym wypadku. Zrobilibyśmy Joasi dużą przykrość.

- Ale jak tam pójść... ty masz wyobrażenie? Po pierwsze nie mam w czym, po drugie gdzie się zatrzymamy? U Joasi jest podobno dość ciasno...

- Przecież można porozmawiać z Damianem, od dawna nas zapraszają! – przekonywałem.

- Nie rozumiesz! – przerwała mi. – Gdzie i kiedy umówię się chociażby do fryzjera? Mam stąd jechać już uczesana? W jaki dzień wypada ten bal?

Sprawdziłem w kalendarzu.

- W sobotę.

- To co, uważasz, że uczeszę się w piątek, prześpię i pojadę prosto na bal? Ty zejdź na ziemię!

- Marta, nie szukaj przeszkód, tylko spróbuj znajdować rozwiązania. Czyżby w Warszawie nie było fryzjerów? Nie może Joasia zarezerwować gdzieś miejsca na określoną godzinę i dzień? Jeszcze ponad miesiąc czasu, chyba nie mają aż takiego obłożenia...

- A wiesz ile kosztuje warszawski fryzjer?

- Nieważne ile kosztuje, zapłacę! – podniosłem lekko ton.

- Ooo... nie wiedziałam, że mam męża milionera! – zakpiła. – Jakoś dotychczas nie ujawniałaś się! Cemu tak wszystko skrywasz przede mną? – przytuliła się do mnie bokiem, niczym markietanka. – Skoro masz teraz takie możliwości... – udawała kokietowanie w stylu panienki z agencji towarzyskiej.

- Marta, przestań! – odwróciłem się do niej i mocno przyciągnąłem do siebie.

Drażniła mnie. Przybliżając się, swoim zapachem pochodzącym od perfum, potęgowała we mnie pożądanie samca. I zupełnie nie zdawała sobie z tego sprawy! Dla niej to był chyba tylko przyjemny, egzotyczny aromat. A we mnie krew zaczynała wrzeć!

Owszem, to nie były perfumy Doroty. Miały albo czegoś więcej, albo mniej, albo też inny zestaw pobocznych składników. Jednak ten podstawowy działał na mnie zupełnie identycznie! I jednoznacznie mi się kojarzy! Chciałem się kochać i to już! Zaraz! Teraz!

Schwyciłem ją pod pachy i pociągnąłem ku sobie. Nie protestowała. Niemal bez oporu ułożyła się na mnie plecami i nie oderwała moich dłoni, kiedy objęły jej piersi, ale wzrokiem uciekła w stronę drzwi, do przedpokoju. Jasne, Joasia mogła tu wejść w każdej chwili.

Z nosem wtulonym we włosy, schwyciłem wargami ucho i delikatnie zacząłem je szarpać, ni to ssąc, ni to całując... To w tych okolicach zapach perfum był najbardziej intensywny. Byłem już zdeterminowany.

Tym bardziej, że Marta wyraźnie oczekiwała pieściot. Poddawała się moim zabiegom z wyraźną przyjemnością i oczekiwałem, że za chwilę wyciągnie ręce do tyłu, przyciskając moje biodra do swoich pośladków, chcąc poczuć, czy naprawdę jestem podniecony. I zrobiła to! A wtedy usłyszeliśmy głos nadchodzącej Joasi.

Oderwała się natychmiast, obracając się w stronę otwartych drzwi. Ja natomiast odszedłem w stronę choinki. Nie chciałem, żeby wchodząca Joasia zauważyła wybrzuszenie spodni. Udając przytomność i opanowanie spróbowałem też kontynuować balowy temat, żeby ukryć zmieszanie, chociaż głos miałem jakiś taki nie swój.

- A może by tak pomyśleć o jakimś balu sylwestrowym? Dawno nigdzie nie byliśmy. Przecież jakies miejsca jeszcze się znajdują.

- To nie wracasz do Moskwy przed nowym rokiem? – spokojnie zapytała Marta.

- Nie, akuratnie mam zlecenie na małą robótkę pod Warszawą. Zajmie mi to jakieś dwa dni, potem drugie dwa na opracowanie sprawozdania i już będzie nowy rok.

- Ale ja nie mam w czym pójść...

- A masz jeszcze urlop?

- Mam. I co z tego?

- To mogę po świętach zawieźć was z Joasią do Warszawy. Ja pojadę robić swoje, a wy będziecie mogli poszperać po sklepach.

- Tak, ciekawe kto mnie da wolne! Tato, przecież ja normalnie pracuję! – Joasia dołączyła do naszego dialogu.

- Załatwię ci dwa dni wolnego! – zapewniłem ją z wyższością w głosie.

Blefowałem, ale tylko to przyszło mi na myśl. Może naprawdę udałoby się jakoś załatwić coś takiego z Dorotą? Mogłaby poprosić Johna w moim imieniu. A właściwie... Mogłem i ja spróbować.

- Dobrze! – Joasia podchwyciła myśl. – Jeśli załatwisz to z prezesem, to zgadzam się i jestem na tak.

- Spróbuję, chociaż gwarancji nie daję...

- Teraz się nie wycofuj! – Joasia zapalała się do pomysłu coraz bardziej. – Obiecałeś!

- Powiedziałem, że spróbuję!

Naszą rozmowę przerwały dzwonki telefonów. I to obydwie niemal jednocześnie. Pewnie dzwonili znajomi moich pań z życzeniami świątecznymi. Miałem chwilę czasu na refleksje...

Do mnie nikt nie dzwonił. Pobyt w Moskwie znowu spowodował rozluźnienie się więzów towarzyskich i rodzinnych. Nawet moja siostra wolala rozmawiać z Martą, a nie ze mną, bo wiedziała, że Marta rozmowę odbierze, a ja niekoniecznie, gdyż polski telefon wyłączałem już na granicy, żeby nie narażać znajomych na wysokie koszty roamingu. W Moskwie natomiast posługiwałem się wyłącznie służbowym telefonem miejscowym, który przysługiwał mi z racji stanowiska. W Polsce niewiele osób znało jego numer. Dlatego mocno się zdziwiłem, kiedy po chwili usłyszałem znajomą melodyjkę, oznajmijającą nadjeście rozmowy. Ciekawe kto mnie tutaj dopadł i niepokoił. Może ktoś z Rosji? Albo Anna...

Wyszedłem do przedpokoju, bo aparat zostawiłem tam, na półce pod lustrem. A kiedy spojrzałem na ekranik, nie było na nim nazwy dzwoniącego, ani jego numeru. Czyli abonent miał dane zastrzeżone. Pewnie to pomyłka, jednak rozmowę odebrałem. W końcu były święta...

- Słucham! – rzuciłem do mikrofonu.

- Witaj Tomku! – usłyszałem wesoły głos Doroty. – Mam nadzieję, że nie przerwałam wam wieczery wigilijnej...

- Witaj, słoneczko! – ten drugi wyraz to niemal szepnąłem do słuchawki, przechodząc do swojego pokoju. Nie chciałem, żeby któraś mnie usłyszała. Wprawdzie zajęte były swoimi rozmowami, ale... – Nie, jesteśmy już po! Nawet prezenty pootwierane...

- I jak? Spodobały się twoim damom?

- Owszem, nawet bardzo, dziękuję za wszystko, ale chyba przesadziłaś. Jak ja wytłumaczę się z takiej kasy? To dobrze, że na razie są zaskoczone, ale gdy ochłoną...

- Coś tam wymyślisz! – śmiała się, zupełnie nie słuchając moich zastrzeżeń. – I tak masz szczęście, bo miałam podrzucić twojej żonie flakonik moich perfum. W ostatniej chwili jednak zrezygnowałam z tego...

- Szalona dziewczyno! I tak są bardzo podobne!

- To świetnie! Mam nadzieję, że jesteś zadowolony. A tobie dziękuję za kwiaty! – nie dopuszczała mnie do słowa. – Są naprawdę piękne i zabieram je do domu. Będą mi towarzyszyły przez święta, które tu są krótsze niż w Polsce.

No tak. To było jedyne, co mogłem zrobić. Długo nie miałem pomysłu na świąteczny prezent, więc zamówiłem dla niej w międzynarodowej poczcie kwiatowej ogromny kosz herbacianych róż. Nie znając jednak adresu posiadłości, podałem namiary do banku. Na szczęście to wystarczyło.

- Bardzo się cieszę, że ci się spodobały.

- Bardzo! Naprawdę są piękne. Tomeczku, a zaglądałeś do skrytki jeepa?

- Nie. Do jakiej skrytki?

- Po prawej stronie, przed fotelem pasażera, jest skrytka. Nie otwierałeś jej?

- Nie. Nie mam zwyczaju szperania po zakamarkach...

- To zaglądnij! Zostawiłam tam coś dla ciebie! – roześmiała się niemal zalotnie. – Takie małe uzupełnienie choinkowego prezentu.

- A czemu tam? Mogłaś przecież włożyć do pudełka...

- Zobaczysz i zrozumiesz. Nie mogłam inaczej. Chciałam cię też przeprosić za taką właśnie formę, ale tak było korzystniej...

- Ale co tam jest, bo nie kojarzę o czym mowa.

- Później zrozumiesz! – przerwała mi. – Powiedz mi jeszcze tylko jak twoja żona przyjęła zaproszenie na bal.

Nie mogła zapytać w gorszym momencie. Marta zakończyła swoje rozmowy i akuratnie zajrzała do pokoju, pytając uniesieniem brwi z kim rozmawiam. Pomachałem jej ręką żeby nie przeszkadzała, ale przecież wiedziałem, że będzie teraz słuchać tego co mówię. Musiałem się pilnować.

- Określiłbym to jako na dwoje babka wróżyła...

- Coś ty taki oficjalny, nie możesz swobodnie rozmawiać?

- Tak właśnie jest.

- No dobrze. Tomek, twoja w tym głowa, aby zmienić zdanie – Dorota spoważniała. – Ja was chcę widzieć na balu i nie przyjmuję żadnych tłumaczeń. Możesz ją nawet postraszyć, że cię wyrzucę z pracy, jeśli was nie będzie. Dostałeś dodatkową premię, jeszcze jej nie masz na koncie, ale przed końcem roku będzie. Oprócz tego masz do dyspozycji kartę z jeepa, konto jest uzupełnione, możesz się nie krępować. Czyli kupuj żonie kieckę, coś do kiecki i macie tam być. Hotel wam zarezerwuję, a rachunki zapłaci

bank. I poproszę żonę, żeby wzięła sobie chociaż ze dwa dni urlopu po balu. Ja będę wtedy w Warszawie i mam zamiar trochę poszaleć. A wy będziecie mi potrzebni. Tylko na razie o tym ani słowa. To ma być dla niej niespodzianka.

- Dobrze, proszę szanownej pani, ale będzie ciężko... – odpowiedziałem. Dorota znowu się roześmiała.

- Nie wyjeżdżaj mi tu z „panią”! A Joasię też możesz uspokoić. Dostanie zaproszenie, takie na dwie osoby. Nie chciałam dawać jej wcześniej przed wami, bo to miała być niespodzianka! – znowu chichotała. – Ale cię załatwiłam z tymi prezentami...

- Dokładnie tak samo o tym pomyślałem! – mówiłem poważnym głosem. – Ale jest jeszcze jeden problem. Joasia potrzebuje dnia wolnego po świętach, albo i nawet dwóch. Na zakupy...

- To co, nie może sobie tego załatwić?

- Właśnie nie wiem.

- Mam to zrobić za nią? Czy za ciebie?

- Jeśli mógłbym poprosić...

- No dobrze, mógłbyś sam się pofatygować, ale skoro prosisz...

- Jestem wniebowzięty!

Moim słowom towarzyszył wybuch śmiechu po drugiej stronie słuchawki.

- Czyli nie macie już żadnych usprawiedliwień, klamka zapadła!

- Na to wygląda. Spróbuję!

- Bardzo się cieszę! Tomku, zatem życzę wam wszystkim wesołych świąt!

- Ja również. Proszę ucałować bliskich.

- Twoich bliskich, czy moich?

- Jednych i drugich, naszych!

- Od ciebie?

- No przecież! Ale od reszty też.

- O key, ucałuję ich, ucałuję, możesz być tego pewien.

- Składałam tą drogą serdeczne podziękowania.

- Ale się wygłupiasz! Jednak dzisiaj ci wybaczam, tyle że to ostatni raz! A powiesz mi gdzie idziecie na bal sylwestrowy?

- Jeszcze niczego nie wiem.

- Założmy, że uwierzyłam. Ok. Macie iść na bal sylwestrowy! Poćwicz trochę z żoną, potrenuj, bo na balu bankowym ja chcę z tobą potańczyć! Zadzwoń do ciebie za parę dni i oczekuję już jasnej deklaracji odnośnie naszego balu, a właściwie tylko potwierdzenia. A teraz nie przeszkadzam ci więcej. Wszystkim wam jeszcze raz życzę spokojnych i wesołych świąt!

- Nawzajem! Powiesz mi jeszcze coś miłego?

- Lubię cię, łobuzie!

- Ja ciebie bardziej! Jesteś niezrównana! Życzę wam wszystkiego dobrego!

- Pa!

Dorota przerwała połączenie. Wróciłem do wigilijnego stołu.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

wykrot, dodano 25.12.2012 12:48

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.